Rok 30. Kraków dnia 15 Września 1898 r. Nr. 18.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Pojedynczy Nr. 20 ct.



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Nowy cios w Ojca ludów uderzył znów łono
Cios tak wielki, że pod nim człowiek zgiąć sie może,
Więc z pokorą wołamy: wielki ojców Boże!
Ukój duszę Monarchy tak srodze skrawioną.

Niech Mu chwilę, co ogrom bólów w sobie mieści,
Łagodzi choć ta pewność, że pod berłem Jego
Niema jednego ludu, ni serca jednego,
Któreby nie dzieliło z Nim Jego boleści.

Gdy po cierniach Monarchy stopa ciągle kroczy,
Gdy Mu los nie oszczędził ani jednej męki,
Niech pamięć Tej, co padła od zbrodniczej ręki,
Jeszcze większą miłością tron Jego otoczy...



Dumanie p. Walentego.

A to ci figlarz car panie z onem rozbrojeniem. Czytasz człeku i oczom własnym nie wierzysz, żeby taka miłość pokoju wyszła z owej kuźni, w której wciąż kuto noże na zarzynanie wolności wszystkich narodów. Moskal zdzierca i drapieżnik, Moskal zbójca nietylko ciał ale i sumień ludzkich, Moskal, który panie na prawo i na lewo, gdzie się tylko dało, kradł i rabował, Moskal, który w ciągu stu lat kosztem życia miljona swoich żołdaków przysporzył dla siebie dziesiątki miljonów niewolników i dziesiątki tysięcy mil kwadratowych cudzej ziemi, ten Moskal wychodzi z oliwną gałązką pokoju, niesioną przez Murawiewa, syna wieszatiela! I pogłupieli wszyscy gazeciarze jak barany i dalejże wrzeszczeć: chwała carowi! Nawet *Czas* panie przyłączył się do owego chóru i majaczył coś o nowej epoce życia narodów. Do cna zbaraniał panie!

Ba, ja rozumiem Moskali panie. Kiedy sobie kalkuluję panie ich położenie, to widzę panie jak na dłoni, jakiby oni profit panie odnieśli, gdyby wszyscy się rozbroili i pokoju przez lat kilkadziesiąt używali. Moskal teraz panie jest jak on wąż boa, co jak się nażre panie, to potrzebuje dużo czasu, aby strawić ono jadło, bo inaczej niema siły panie, a jakby się ruszał, mógłby pęknąć panie z niestrawności. Niech Europa zostawi Moskalom lat kilkadziesiąt do strawienia tego, co pożarli, niech Moskal w spokoju, bez obawy o wojnę europejską, urządza się, ukrzepia swoje siły, a stanie się takim kolosem, który całym światem zawładnie panie i kpić sobie będzie z całej Europy, którą poprzemienia na

hołdownicze państewka, aby z czasem osadzić w nich swoił jenerał-gubernatorów panie. Napoleon I nie był głupi człek panie (ba! był pono mądrzejszy nawet od samego pana Tarnowskiego), a czuł, że jak Europa nie utrąci dokumentnie Moskali, to stanie się kozacką panie.

Bo jeżeli nie zgubiłeś człeku w stanie wyjątkowym swojej piątej klepki, to przyznasz panie, że Moskalom tak się teraz chce wojować, jak psu grać na klawicymbale. Wpakowali się panie do Chin i tam panie chcą się ugruntować, bo im ryż i herbata okrutnie smakują. Poprowadzili kolej panie przez Syberyę i postanowili ten ogromny kraj skolonizować, zasiać go miastami i ludnością panie. W innej stronie Azyi dopchali się aż do Afganistanu i potrzebują dużo pracy, aby tę drogę do Indyj dobrze umocować i kacapami osadzić panie. A w Europie i nas panie chcą zmoskwiczyć i Finlandyę z praw jej okraść i Małoruś przydusić i Niemców nad Bałtykiem wziąć w kluby i nad Wołgą się uporządkować i na Kaukazie czerkiesów do reszty ujarzmić. Na to panie trza czasu i pieniędzy. Rozbrojenie Europy da jedno i drugie panie. Niechaj Moch tylko połowę tych pieniędzy, co wydaje na wojsko panie obróci na tę politykę wewnętrzną panie, to za lat 50 będzie miała Europa na karku 300 milionów moskali dobrze zorganizowanych i gotowych do dalszych po świecie rozbojów panie. A Europa przez ten czas będzie się tylko kłóciła, żarła między sobą, w każdem państwie natworzy się sto nowych partyj, parlamenty zamienią się w karczmy, a ludność z braku miejsca i zarobku będzie do Afryki i Ameryki emigrowala pan e! I kto wtedy przeciw kolosowi moskiewskiemu wystąpi do walki panie?

Ho, ho, — może ktoś powiedzieć — to ci Walenty wojownik panie, chciałby się bić, pokój mu śmierdzi panie. Co nie, to nie. I ja panie chciałbym pokoju, bo wojna to nie ludzka a bestyalska rzecz panie. Ale niech car da dobry przykład panie. Kiedy ci panie taki pokojowy, taki humanitarny, niech zacznie oddawać co nie jego. Jak inni to samo zrobią panie, to taki ci pokoj nastanie, że aż anieli w niebie radować się będą. Jak każdy będzie panem u siebie i jak nikomu nie wolno będzie po cudze sięgnąć panie, bo go reszta do porządku przyprowadzi, to się całkiem obejdzie bez wojska panie. Ale taki pokój, przez który silny nabędzie ino możności mocniej gnębić słabego, to większe nieszczęście niż najstraszliwsza wojna panie, bo to nie bitwy w otwartem polu panie, ale skrytobójstwo panie.

Car panie wielce łaskawy: on chce „uwolnić ludy jęczące pod jarzmem militaryzmu“ panie. Tak pisze jego jeden minister, a drugi podsuwa mu do podpisania ukaz o unitach. I podpisuje pan łaskawy, — wiarę wydziera ludowi pan humanitarny! Kiedy człek patrzy na taką obłudę, to aż go mrowie przechodzi panie. Gadaj *Czasie* zdrów, a ja co wolę zbója w lesie, to wolę. Przynajmniej nie mówi panie, że życie swe poświęca dla dobra ludzkości.

Lament „Czasu“.

Co się dzieje, co się dzieje!
Z oburzenia człek szaleje.
Jędruś kabzę zamknął ściśle,
Staś da... centa (po namyśle!),
Kazio wyszedł z polityki,
Z Tonia, Józia, gołe smyki...
Każą pisać nam ambaje,
Ale groszy nikt nie daje!

A tu szewska marna dusza
Konceptem przy śmierci rusza
I socyałom, do stu katów,
Daje całą kupę blatów.

Ludzie, ludzie, zlitujcie się
Jeśli macie złoto w kiesie
Dajcie nam choć odrobinę,
Byśmy lepszą mieli minę.
Szewcy! krawcy! w testamencie
Zapiszcie nam choć po cencie, —
A my za to (klniem się Bogiem)
Wywdzięczym się... nekrologiem.

WICEK SOCJALIK.



Miołem ci już psiokrew dać dęba z Krakowa na Zwierzyniec alibo do innygo miasta, a to wskróś onych śpasów z moigo internuwania, kiedy ci psiokrew nastała taka frajda między towarzyszami, co zapomnieli psiokrew i o mnie i o internacie, — a prawdę rzekący nawet i o Ignacu. A no, jak ci nima być frajdy, kiedy w dolinie [1]) są hopy! Ktoby sie psiokrew spodział, co taki prosty szpadała [2]) jak Czernek uszparuje se 20 tysincy blatów i jako sam był psiokrew niejedzący i niepijący, żonę mający a niecałujący, a choć mioł ryalność kątem mieszkający, tak ostawi psiokrew hopy towarzyszom, coby psiokrew jedli, pili, całowali i w pałacach psiokrew mi szkali.

A wisz ty brachu psiokrew co to je 20 tysincy warjatów? Mordko, jako to turek [3]), a więc siewrany [4]) bestyja, peda co 20 tysincy łatów, to tyla psiokrew co 80 tysincy buków [5]) a dwieście tysincy gąsek [6]). A jako psiokrew za jednom gąskę masz chłopie 3 blachy i jeszcze ci hak [7]) ostanie, to za 200 tysincy gąsek, możesz mieć brachu 600 tysincy blach i ostanie ci jeszcze 200 tysincy haków, za chture znowuj 60 tysincy blach wychlasz i jeszcze w dolinie hopami dzwonić bedziesz. To psiokrew nie w kij dmuchoł!

Prawda, co Czernek w tystamyncie ino cztyrem towarzyszom doł te hopy, ale pedział, co to lo całyj partyi. Lepij by psiokrew był zrobiuł coby zapisał jednymu, na ten przykład mnie, jako to tera Korotkiewic ino mnie ze wszystkich międzynarodowych towarzyszów miszkających w Krakowie pozwala być psiokrew literatą, to znacy, co ino ja psiokrew mam we łbie olej i szacunek u policyi, to znacy, co wszyscy towarzysze to żgace a ino sam Wicek łepak morowy. Ale kiedy Marek ze Sułczeskim i Engliszem zrobiuł psiokrew jentrygę, to trza tera psiokrew pilnować, coby sie sami nie nałykali hopów i do burżuazy psiokrew nie przystali. Lo tego zrobiułem z Ferdkiem zgromadzynie u Imerglika, na chture przyszli psiokrew Antyk, Makolągwa, Staszek, Dyrdusiak, Szwajnszwanc, Firułkes, Kacper, i Mańka (tąz pod mostu) jako repryzentantka pci żyńskiej. Radziliśmy psiokrew bez trzy godziny. Antyk kcioł coby mu psiokrew kupiono z onygo zapisu nieszpory, kaniołę i opelender [8]). Mańka, jako to praczka, prosiuła coby jej dać na wagon murzynów [9]). Szwajnszwanc radziuł coby nie robić nijakich psiokrew wydatków, a dać hopy Landauowi i Anisfeldowi na procent. Makolągwa pedział coby kupić Barany, a za hopy od lokatorów sprawić na każdygo pirszygo wielgom funde. Firułkes kcioł założyć handel starym żelazem i zaharendować wszyćkie karczmy na Promniku, Zwierzyńcu i Podgórzu. Jo myślałem o nowym sabaśniku [10]) i złotej sikorze [11]). Kacper i Dyrdusiak nic nie godali, ino co kto pedział krzyczeli psiokrew: hańba! Zrobiuła ci sie taka psiokrew dyskusja jak w parlamyncie. Szczyńściem Ferdyk, morowy chłop, wszystkich nos psiokrew pogodziuł. Najprzódy, rzek, trza uchwalić, coby tych piniędzy nie dawać żadnyj hołocie, ino tym, chtórych psiokrew sami wybierzemy. Klawo pedział — krzykneliśmy psiokrew: zgoda! Potym rzek, co kuždy dostanie trochę miałkich [12]) coby se kupiuł czego ino psiokrew kce. Reszte piniędzy ostawimy psiokrew u Immerglika na fundusz żylazny, z chturygo codzin psiokrew kuždy z nos dostanie fajgla, coby mioł na blachę i na siano z powrósłem [13]), a pirszygo maja po trzy fajgle. I tak sie zgodziliśmy, a mnie i Ferdka wybrano jako psiokrew deputatów do Ignaca, Marka, Englisza i Sułczewskigo, coby wiedzieli jako partyja uchwaliła.

Żydzie, psiokrew, dej blachę i zapisz jom na on spadek po Czerneku!

[1]) kieszeni, [2]) szewc, [3]) żyd, [4]) pouczony, znający się na czemś.

[5]) 25 centów, [6]) 10 centów, [7]) cent [8]) buty, czapkę i kapciuch, [9]) węgli, [10]) cylindrze, [11]) zegarku, [12]) drobnych, [13]) tytoń z bibułką.

Koszykarz-domokrążca.

„Jestem Słowak od Trenczyna,
„Wyrabiam ja kosze
„Zdolność moja w tem jedyna
„Więc kupować proszę.
„Jesień mię tu do was wiedzie
„Ulitujcie się mej biedzie...“

„Mam koszyczki na pieczywo,
„Na kłębki bawełny,
„Na targ większe... Kupcie żywo,
„Wszak u was trzos pełny.
„Nie skąpcie biednemu groszy,
„Odkupcie tych parę koszy!“

Tak się wprasza biedny Słowak
W krakowskie te progi,
Lecz z wymówką tak i owak
Każdy mknie mu z drogi.
Czasem który Słowakowi
Rzuci „bądźcie zdrowi!“

Tak malutkie jest pieczywo
Dźwigniesz je na dłoni:
Pończoch robić, jako żywo,
Każda się też broni.
Kosza nie chce i kucharka,
Na torebkę większą sarka.

Mamy swoich koszykarzy
Koszałek, opałek,
Niemi u nas z dawna darzy
Lud niejeden śmiałek.
Każdy wedle innej modły,
Mówiąc drugiemu — że podły.

Oj przyszedłeś po niewczasie
Z koszykami twemi,
Dziadka sztuka mało zda się
Dziś na naszej ziemi.
Postęp takie figle płata,
Że nie wrócą dawne lata.

Zysk dla ciebie byłby czysty,
Tak ja radzę mój Słowaku,
Idź między konserwatysty.
Tych w Krakowie nie ma braku.
U nich pewno jak za dziadka,
Kosz z pończoszką rzecz nie rzadka.

Z. Ludomir.

Z CHWILI.
(Naśladowanie Rezbickiego).

Wysila się Kraków
Na to i na owo,
Ma wielu pendraków —
Z pozłacaną głową.
Wzięli się za ręce
I w powagę stroją
Jednak ja zaręczę —
Że wciąż głupstwa broją.
Skoro dzionek błyśnie,
Na krakowskim bruku,
Ludek się już ciśnie —
Pełno wrzawy — huku.
Straże zamiatają
I błoto gromadzą,
Podatki wzrastają —
A ojcowie radzą.
Rady zaś wynikiem
Narzekanie w mieście,
Więc tedy pewnikiem —
Płacim za sto dwieście.
Haracz dochodowy,
Wciąż wzrasta i wzmaga,
Urząd podatkowy —
Biedzie dopomaga.
Więc dziś kamienice
Są wartością zera —
Wyzysku nie zliczę —
Kto nie chce obdziera.
W strapieniu pociechą,
Niech starczy przysłowie:
„Że pod własną strzechą —
Są rajcy... posłowie!...“
(C. d. n.).

J. Z.

POKÓJ.

Biały Car — władca zimnej północy
Ludom południa już pokój głosi
Nie rozkazuje wcale, lecz prosi,
Nakłania. — Nie chce użyć przemocy.

Więc pokój będzie! wołają ludy
Nikt nie podniesie więcej oręża
Mąż już nie będzie godził na męża
Ni zajmie cudzej roli, jak wprzódy!

Czemu to pierwej, kiedy w obłędzie
Ziemię wolnego Polski narodu
Darli wrogowie jak nieużyty

Sprzęt — nikt nie wołał: Niech pokój będzie!
Lecz teraz, kiedy każdy już syty
Car woła: „Pokój!
Nie czuję głodu“!

En. .ry.

Krakowiaczek.

Trochę kapitalik
Trochę atramentu,
Procent od procentu
I znów od procentu!...

Od wyroku procent
I od koszt sądowe,
Kochaj ty mnie Małcie,
Bo mam fajne głowe!

Niech twój stary tata
Nie zrobi nam zament
On da kapitalik
A ja dam atrament.

Ty Małciu do spółki
Dodasz odrobinę,
Swoje lube wdzięki
Będziem mieć rodzinę
Aj waj!

x.

Kanikuła krakowska.

Teatr letni bawił długo,
A wspomnieniem i zasługą
Ku pamięci pozostawił —
Że wciąż jedną sztuką bawił.
Więc królowę tęz przedmieścia.
Po dwa razy zwyż dwadzieścia,
A więc co dzień — grano zda się
Z rezultatem pełnym w kasie.
Mniejsza pieniądz — lecz pytanie,
Czy to takie typy Manie
I Majcherek i andrusy
Przemawiają coś do duszy?
A jednakże wodewilek
Miał szczęśliwych tyle chwilek.
Kto mi powie — tak nie było,
Że się może mi przyśniło —
Ja mu na to odpowiadam —
Że opinią sam nie władam,
A dowodem, gdzie człek ruszy —
To obija się o uszy:
„Kajś ta wloz“ oklepane
I „rachciachciach“ na przemianę.
Niemniej inne epitety,
I termina i kuplety,
Tak publikę zachęciły —
W ruchy język zaszczepiły —
Dziwić się zaprawdę trzeba,
Jak krakowska bujna gleba!
Sztuka wprawdzie jest typową,
A układem, z grzędy mową —
Zasługuje na uznanie,
No — i pewne pobłażanie.
Lecz to jeszcze żadną racyą —
Że uliczną jest owacyą.
Cóż u djaska cny Krakowie!
Czy to pustki mamy w głowie,
Czyś tak upadł umysłowo,
Że już lada marne słowo
Lepnie do cię i weseli?
Czyśmy wreszcie tak zgłupieli,
Że reklamą nam ulica,
Że nas byle co zachwyca?
Smutny objaw to Krakowie —
Co świat dalej o nas powie???

Sumienność uczonego.

— Weź mężu drugą bułkę jeśliś jeszcze nie syt.

— Nie, nie mogę żoneczko, chociaż mam apetyt; gdyż w moim życiorysie już tak zapisano, że po jednej jem bułce i wieczór i rano.

Z. L.

Miłość bez granic.

— Pani! — kochaj mnie, a złożę u stóp twoich cały mój majątek.

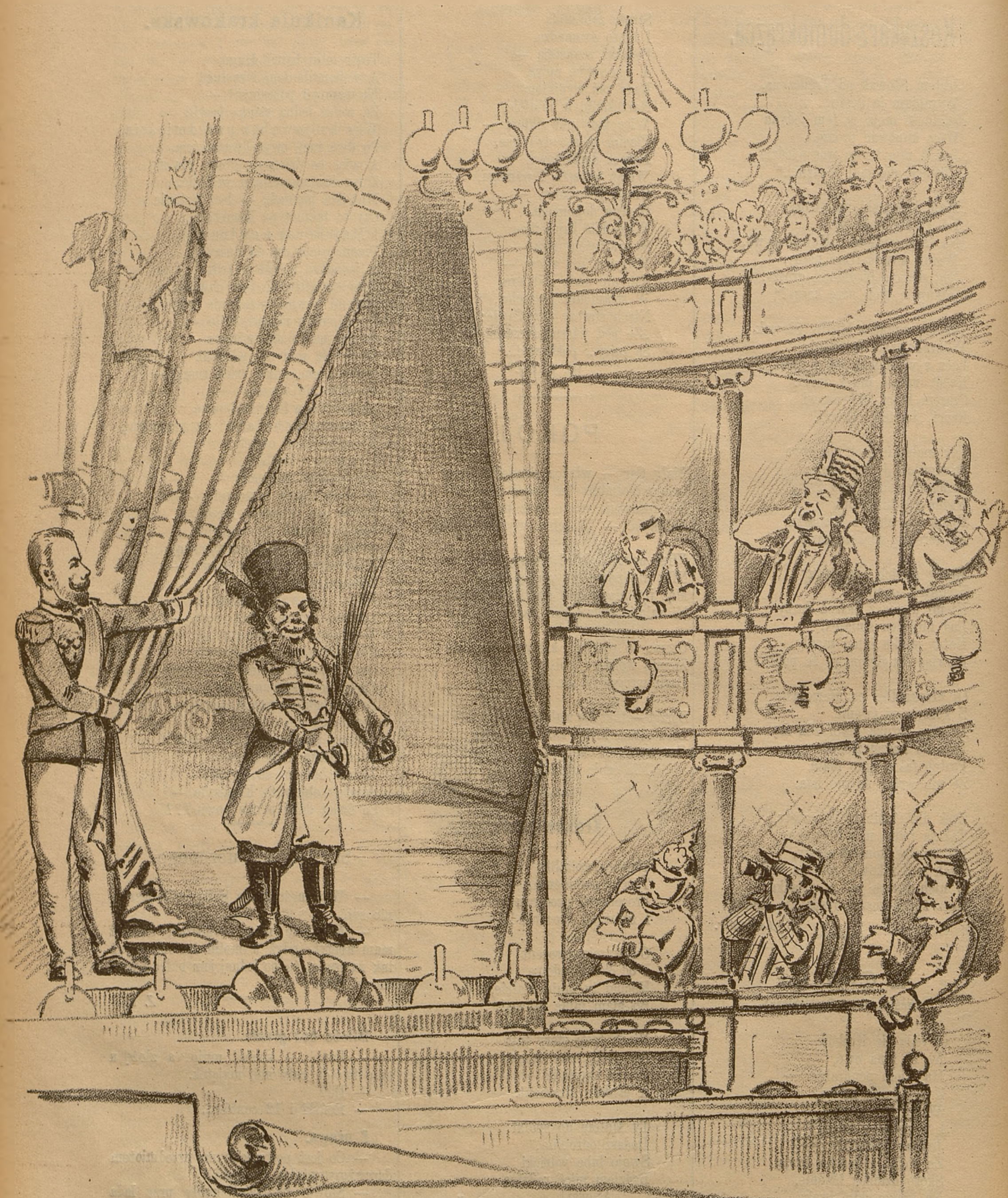
— Ile?

— Reński i 12 centów...

Z prawa.

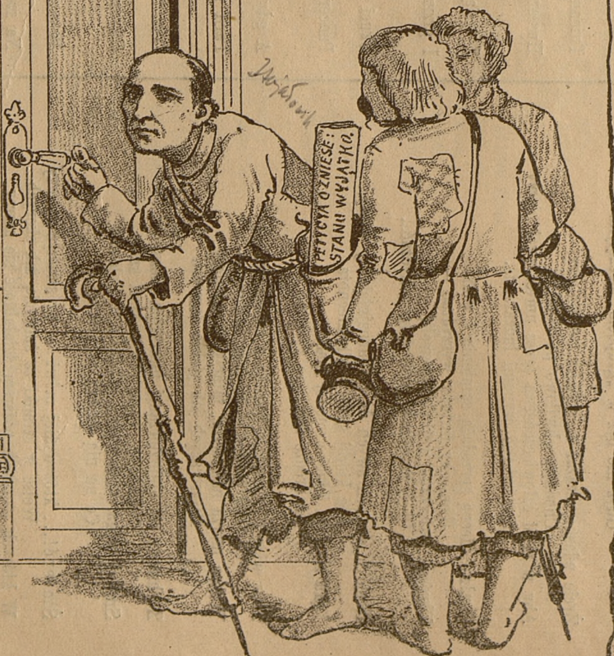
— Co jest powszechnym przedmiotem darowizny między żyjącemi?

— Słowo, ponieważ każdy przy lada okoliczności oznajmia, „iż słowo daje!“



Dyrektor teatru marjonetek: Pasmatritie rabiata! Tepier pokażu wam prelestnyju sztuku. Oto wor i razbojnik w kostjumie. . anioła pokoju.

John Bull (do sąsiada): Majstersztyk, kolego! Patrz przez lornetkę, a ujrzysz jak ta gałązka oliwna z samych knutów jest zrobiona.





Dawniej gdy przyszło dziadów grono
Pukali, aż im otworzono.
Dziś inna moda: gdy dziad prosi,
To lokaj kijem go wynosi.

Twierdząc, że dziada nic nie boli —
A gdy zbyt słuszna dziada skarga
Jeszcze za uszy go wytarga.
I powie w końcu: mój aniołku

TRZYNASTU NA JEDNEGO!

(Z powodu odsłonięcia pomnika Jana III w dniu 18 września r. b. we Lwowie).

Trzy tysiące hussaryi na polach Zniesienia
Przeciwko tysięcy czterdziestu
Ćmy nawalnej, tatarskiej, dzikiej z pokolenia...
Ustawił do świetnych walk chrzestu.

A chociaż wiedział dobrze, że śmierć niezawodna
Zagraża tej garstce szermierzy —
W haśle: Cześć dziadów wierze... Ojczyzna swobodna!
Był pewnym zwycięztwa Macierzy.

Jan trzeci — nasz bohater — mógł być pewnym z góry,
Że wrogie wytępi pohańce,
Bo Lach każdy ówczesny w zaletach natury
Do bitwy iść umiał jak w tańce...

I nie strachał się cyfrą najezdców zuchwale,
Przez myśl mu nie przeszły ugody —
Czy zwyciężał, czy ginął, nie dbał o to wcale,
Drwiąc z wszelkiej doczesnej nagrody.

Polityką dlań były żelazne koncerze,
Zabawą ataki na wrogów —
A skupieniem umysłu w narodowej wierze:
Obrona ojczystych swych progów!

Każdy rycerz — jak umiał — chwalił Pana Boga —
Nie chodził jak pęcherz nadętym
Z nikczemną miną pawia, indyka, raroga...
Gdyż nie był w „głupocie" poczętym.

Życie własne uważał za szkielet przejściowy,
Chodzący chwilowo po ziemi,
Aby w myśl człowieczeństwa przez umysł swej głowy
Przyświecać czynami ludzkiemi...

Gardzić niecną sprzedażą sumienia i woli,
Uśmiechy fortuny wyszydzać —
Ukrócać rozhukane wybryki swawoli,
Chęć brzydkich postępków zohydzać...

Nosić w sercach swych ducha jaknajgłębszej wiary,
Bez której śmiertelnik niecnota
Lęka się lada jakiej urojonej mary
Na drodze marnego żywota.

Taką więc być musiała garstka z trzech tysięcy
Pod królem Sobieskim złożona —
Wobec morza najezdców, tatarskich miesięcy,
Błyszczących jak piekło demona.

Z chmury tej nieprzejrzanej tatarskich rzezaków,
Pohańców, dyszących w krwi szale...
Smierć sroga, niezawodna, patrzała w Polaków,
Co na nią czekali zuchwale.

Śmierć!... któż o niej mówi — by straszyć rycerzy
Wejść w szranki ze śmiercią tak skorych...
W których piersiach pożarem działalność się szerzy
Czarnieckich — Żółkiewskich — Batorych?

Zwycięzca osławiony — bohater — Jan trzeci
Znał dobrze wśród walki i znoju
Gotowość ofiarności Polski mężnych dzieci —
Więc wydał pobudkę do boju:

Zabrzmiała przeto hucznie pieśń Bogarodzicy
Rycerska — odwieczna bojowa —
I najpierwsza chorągiew od króla prawicy
W tatarskiej nawale się chowa.

Za nią druga, i trzecia, i dalsze z szeregu,
Zbratane w ponętnem igrzysku —
Rycerską zbroją ciężkie, przyspieszają biegu,
I nikną w tatarskiem mrowisku.

Krzyk — wrzask — jęk — rżenie koni — słychać dookoła
W spotkaniu krwiożądnym, niebratnim —
Zamęt w masach okropny: i z boków, i z czoła,
Jak gdyby na sądzie ostatnim.

Na szeregi chorągwi, zwieranych z szybkością,
Gdy poległ pancernik jakowy —
Tumult czerni wrzaskliwej napada z wściekłością,
Oddając pod miecze swe głowy.

Za niemi nowe czernie przednie popychają,
Więc stosy pobitych się tworzą —
Znowu inne na tyły hussaryi wpadają
I śmiercią chwalebną jej grożą.

A lawina chorągwi przez króla puszczanych
Z wąwozów odkrytych otworem,
Biegnie w środek Tatarów — rozżartych — rozgrzanych
Krwi z trupów wylanej odorem.

Tumany czarnych kurzów w niebiosa się wznoszą,
I słychać puszczanych strzał świsty...
Hussarze twardą stalą żywe ciała koszą
Na martwych spoczynek... wieczysty.

Z tysiąców ciał pobitych hydry odrastały
Z nożami w paszczękach skrwawionych,
I grzmoty palnej broni złowrogo dźwięczały,
Po hełmach i mieczach wzniesionych.

Okuci żelazami — w biegu tamowani
Tatarstwem skaczącem na konie —
Pancerni towarzysze rąbaniem zagrzani
Sunęli wciąż naprzód przez błonie.

A gdy w duchu więzionym w żelazach i woli,
Nie było przeszkody dla stali —
Parli wrogów przed sobą po skrwawionej roli,
Rozerwać swych hufców nie dali...

Lecz tratując rabusiów biegnące zagony,
Gdy do cięć wznosili miecz zgonu...
Gdy za ogniem i mordem swój kraj spustoszony,
Nie dali złoczyńcom pardonu...

Wówczas te hordy straszne, przerażeniem zdjęte,
Smierć widząc w daremnym napadzie
Na szeregi nieliczne, lecz męztwem przejęte —
Zaczęły się cofać w nieładzie.

Na tę chwilę wyłącznie pancerni czekali,
Więc raźnie z kopyta ruszyli,
I w śmiertelnym pościgu pełniąc misję drwali,
Ostatki Tatarstwa zgromili!

Lwów z niechybnej zagłady został ocalony,
Choć na nią był z góry skazany —
Więc śpiewano Te Deum — bito w wszystkie dzwony —
Hołd Panu składając nad Pany.

Odtąd z górą lat dwieście wśród burz i zawiei
Nad Polską nieszczęsną minęło —
Rozwiały się marzenia gorących nadziei...
Co było — jak mara pierzchnęło...

Tylko Polski historja gdy grzeje umysły
Potomków walecznych rycerzy...
Gdy zapasy z wrogami jako bańka prysły —
Tem większa zasługa należy

Sławetnej Radzie lwowskiej, co swemu grodowi
Na Zamku przed laty szesnastu,
Dała kamień z napisem trzeciemu Janowi,
„Że hussarz bił pod nim trzynastu...“

A dalej jeszcze idąc we wdzięcznej pamięci
Za Lwigród zbawiony od złego —
Osiemnastego Września w tymże roku święci
Odkrycie pomnika nowego:

Piedestał w emblematach: — Sobieski szarżuje
Na koniu w tryumfie i dumię,
I w spiżu ożywiony — Polsce recytuje:
„Że chcąc być potężnym w rozumie...

Trzeba liczyć na siły, ale tylko własne,
Ukochać Ojczyznę i Boga,
I oświecać umysły znękane i ciasne
A siły sposobić na wroga...

W życiu nad stan oceniać dowody przykładne,
Że szczęście w „marnościach“ nie leży —
Nie wierzyć w nieprzyjaciół obietnice zdradne,
Łaknące podstępnej grabieży...

I kolan przed podłotą nie zginać bezbrzeżną
Obcego motłochu i chwastu —
Jeśli walczyć za wolność, to Polsce należną...
Bić wówczas jednemu trzynastu!

Kazimierz Zienkiewicz.

Kroniczka krakowska.

Ogórkowy czas skończony,
Powróciły dzieci, żony,
Lowelasi i gogowie —
Zwijają się po Krakowie.
Młodzież uczy się i ślęczy,
Więc łacinę, grekę męczy,
Feministki również w parze —
Kształcą umysł na alwarze.
Niech się uczą, gwiazdy liczą,
Niechaj wiedzy ich zdobyczą
Będzie Liwiusz, Homer, Tacyt —
Społeczeństwu starczą za szczyt.
Mniejsza później jak wypadnie,
Czy w praktyce pójdzie snadnie,
Czy ta wiedza da dostatek
Obowiązki żon i matek
Czy ułatwi?....
Toć to przecie,
Na to dane mamy w świecie,
Pokojowe i kucharki,
Magazyny i modniarki...
Niech mąż biada, niech pracuje,
Żona czyta i wertuje —
Każdej dzisiaj już spódnicy,
Wstęp otwarty do wszechnicy!...'
. . . .
Car Mikołaj z Bożej łaski,
By zażegnać waśń, niesnaski —
Rozbrojenie projektuje —
Kongres celem tym zwołuje,
Co w tej sprawie się ukrywa,
Enuncjacja czy prawdziwa —
Czas pokaże. Kto zna dzieje,
Wie, że z Moskwy zdrada wieje.
W Azyi Moskal się panoszy,
Gospodarką Anglję płoszy.
Francja także po zaborze
Z Niemcem w gniewie, w złości, w sporze.
Może gniew ten nie bez racyi;
W Lotaryngii i Alzacyi,
Kult niemiecki znęca, smaga,
Naród praw swych się domaga.
Francuz z Mochem odwet knują,
Więc pozornie się maskują,
I by Niemca nagnać w matnią —
Chcą nawiązać zgodę bratnią.
Zmora wojny — już dościga,
Z rozbrojenia będzie figa...
. . . .
Szwindel dzisiaj tak się szerzy,
Że niejeden nie uwierzy
Co się to nie dzieje w świecie?
Firma handlu, co już wiecie,
Tak umiała ćmić, blagować,
Fałsz w rachunkach produkować,
Obiecywać zysk niemały
I wyłudzać kapitały.
Lecz u dzbana prysło ucho,
Dzisiaj z firmą bardzo krucho,
Bo już kredę ogłosiła —
Oszukanych wielka siła.
Chcą, czy nie chcą — każden traci,
Jedną czwartą firma płaci,
I to jeszcze nie pewnikiem,
Bo być może, że wynikiem
Z tej kontroli prócz onego,
Wykryje się więcej złego.
Prokurator śledzi, bada,
Wszystko mówią tak się składa —
Że źle będzie. Sprawa cała
Zaprowadzi do... Michała...
. . . .
Zmarł filantrop niebywały,
Bo majątek jak miał cały —
Socyalistom podarował,
Testamentem zalegował.
Dziś pan Ignac, Englisz, Marek
I Sułczewski — gdy podarek
Wezmą w kieszeń — to ci panie —
Bieda pójdzie na skonanie.
Zmarły inne miał zamiary,
Chciał osłodzić wymiar kary
Towarzyszom, co za kratą
Pzepędzają zimę, lato.
Legat taki prawo zwala,
Ulg za winy nie dozwala,
Więc filantrop niezachwiany
Obszedł prawo i swe plany
Przeprowadził instyktowo;
Bo zaręczyć można głową,
Że tymczasem, może rychle —
Złe się skończy — tak jak zwykle,
Spadkobiercy, za swe zgrozy —
Nie unikną chyba... kozy!

I. Z.

Dowcipny fryzyer.

(Historyjka prawdziwa).

Pewien młodzian gołowąsy
Zabłądziwszy do fryzyera,
„Proszę pana mię ogolić
Wyrzekł z miną, bohatera
Fryzyer jednak który twierdził
Że ten zawód to rzecz boska
Nie mógł dojrzeć na młodzieńcu
Nawet ani śladu włoska
Ale, że to czas był ciężki
I że nie był w ciemię bity
Choć nie kończył akademii
Wpadł na pomysł wyśmienity.
Prosił siadać a następnie
Rozpuściwszy mydło w wodzie
Sporą porcyą białych mydlin
Wysmarował go po brodzie.
W końcu wyjął z szafki brzytwę
Bardzo dobrze wyostrzoną
I jął golić młodzieniaszka
Ale.... drugą brzytwy stroną.
Po skończonej ceremonii
Mistrz przyrządy swoje chowa
A młodzieniec z siebie kontent
Te do niego rzecze słowa:
Będę tutaj stałym gościem
Bo pan bardzo dobrze goli
Lecz to dziwne.... ja myślałem
Że to trochę więcej boli!

En...ry.

Z praktyki lekarskiej.

— No, niech pan teraz odetchnie całemi piersiami.

— A, to już chyba jutro, mój doktorze, jak żona wyjedzie do krewnych.

Głosy z miasta.

Czy to w nocy, czy to z rana
Gdy ulicą idziesz „Jana“ —
To cię rażą nieporządki,
Śmieci, błota, kupy — grządki.
Coś tam ciągle naprawiają,
Kanał, bruki zapadają,
Barykady ruch tamują —
Piwo wozy wciąż ładują.
Z prawej strony idziesz w lewą —
To i owo aż cholewą
Gdzie nie trzeba się dostaje —
Złorzeczenie nie ustaje.
Od wylotu na ulicy,
Mniejsi, więksi przekupnicy
Mają sklepy. Jest księgarnia,
Jest dom Boży, jest drukarnia —
Lecz się dostać tam rzecz zdrożna —
Więc zapytać tedy można:
Magistracie! Co powodem?
Że nas darzysz tym przechodem?
Ku Pijarom schludniej nieco —
Za to lampy ciemno świecą.
Rzecz podziwu — niesłychana!
Wszakże mieszka tam „śmietana“?
Miej wzgląd na nią — bo hołota —
Może brodzić strugą błota,
Nie dbaj na jej narzekanie,
Niechaj ocknie się szemranie,
Przyznaj słuszność, przyznaj racyę
Zaradź złemu Magistracie!...

. . . .

Po teatrze w letnim parku,
Bywa ludno jak w jarmarku.
Tłok, ścisk, wrzawa i swawole —
Przytem różne karambole.
Lampa świeci niezbyt jasno —
W wąskiej furtce ciżba — ciasno!
Rzecz ciekawa, niepojęta —
Czemu brama jest zamknięta?
W dzień otwarta—w noc pod kluczem —
Po co — za co — boki tłuczem?...
Gdyby boki — gorzej bywa,
Bo niejedna krasna dziewa,
Niby z racyi tego tłoku,
No, rozumie się i zmroku,
Ręczę za to, daję słowo —
Znosić musi to i owo!
A więc panie „arendarzu“
Zapisz sobie w raptularzu
Dla pamięci radę moją:
„Niech otworem bramy stoją“.
To nie łaska — tak być musi —
Niech Publiczność się nie dusi!

J. Z.

Niby to tak.

Smutne jest drzewo, gdy zeń liść obleci,
Smutną jest jesień wśród wichru i słoty,
Lecz niemasz chyba smutniejszej istoty,
Nad męża — gdy już łysiną zaświeci!
Nad drzewem płaczą łzami deszczu chmurki,
Jesienną słotę słońce rozweseli,
Lecz męża, gdy mu skronie włos ubieli —
Żona odjeżdża — kształcić w mieście córki.
Mąż się pocieszyć nadaremnie kusi
We dnie czy w nocy, w pracy czy przy święcie
Trze po łysinie gniewnie i zawzięcie —
Wreszcie, stało się — z losem godzić musi!..

Łamigłówka.

Z dziewięciu liter ułożyć następujące wyrazy:

1. 4. 5. 4. 3.
W wojnie, w marszu choć w spokoju —
Spoczywają w niem po znoju.

9. 4. 1. 4. 3. 4.
Używają ponad miarę,
Wielu księży — panny stare.

3. 2. 1. 4.
3. 5. 6. 9. 4.
To dwie wyspy zdala siebie,
A każde z nich wojną wrzała.
Pierwsza z nich w bujnej glebie —
Druga biedna — zubożała.

3. 2. 5. 4.
Ptak domowy w drobiu rzędzie,
Chodowany prawie wszędzie.

9. 2. 1. 4.
Głos oddaje i w dal niesie —
Bądź z pokoju, w polu w lesie.

1. 2. 3.
Jest to drzewo — mniej meblowe —
Ale dobre, opałowe.

3. 4. 5. 6. 9. 4.
Dorobkiewicz, magnat z rodu
Używa jej zamiast chodu.

1. 4. 5. 4. 1. 4. 7. 8.
Znany muzyk tu w Krakowie,
Każden zgadnie i odpowie.

9. 6. 5. 6. 7. 4.
Imię żeńskie z kalendarza —
Z niem się spotkać często zdarza.

4. 5. 6. 7. 8. 9.
Kto w niem mieszka — to nie płaci —
Za komorne — wolność traci.

7. 8. 4. 9. 4.
Nagość ciała nam okrywa,
Tańsza droższa — różna bywa.

Całość:
Stolica to tego kraju
Gdzie opilstwo klęskę niesie.
Bądź z nałogu — bądź zwyczaju
Młody, stary — upija się.

Znaczenie łamigłówki umieszczonej w Nrze 17.

KONSERWATYSTA.

Trafne rozwiązanie nadesłali: Panie: Helena, Matylda, Stefania Soczkowne — Kraków: Teresa Graca, Kraków; Wanda Skórczewska, Krynica; Małgorzata M., Czatkowice. — Panowie: Wincenty M., Czatkowice; Józef Jurkiewicz, Kraków; L. Gajewski, Józef Lemański, Stanisław Ropski, Stefan Kulikowski, Adam Blumenfeld, Kraków, J. Korzeniowski, Kołomyja.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 18 „DJABŁA“ 1898 r.

Kronika djabelska.

(Pajac dla dzieci. — Projekt cara. — Nieco o bacie. — Akt rozbrojenia. — Pieczęć zgody. — Siarka z nieba. — Siła przed prawem. — Z bożej woli. — Nowe kursy. — Hakata hulaj! — Psia wiara. — My, car i Unici — Cnoty galicyjskie. — Modlitwa o zesłanie nam więcej żydów.

Żyjemy w czasach bardzo ciekawych.
Zbawców ludzkości liczymy krocie —
Monarchów mamy dużo łaskawych...
Mimo to wszyscy siedzimy w błocie!
Pięknych słów leją nam wyżej uszu,
Oświata ludu mrze na suchoty,
Brak nam monety, brak animuszu,
Drożyzna bierze nas w swe obroty.
A po nad wszystkiem ironia świeci:
„Pokój Europy“ — pajac dla dzieci.

„Rozbroić państwa“ dla dobra ludów,
Zniżyć podatki, dać głodnym chleba —
Car chce dokazać tych wielkich cudów.
Zgody mu tylko mocarstw potrzeba;
Lecz dajmy na to że zgoda będzie,
Lecz czy z tą „zgodą“ na tronie świata
I sprawiedliwość również zasiędzie?
Czy rozbrojenie przykróci bata
Którym od wieku smaga nas krwawo
Butny najezdca — depczący prawo?

Czy ujarzmione, niewinne ludy
Odetchną wolniej? Czy język, wiara,
Wolność przekonań — już bez obłudy
Uszanowane będą przez cara?
Czy Niemiec skoro pieczęcią zgody
Akt rozbrojenia potwierdzi wielki
Stanie o lepsze z carem w zawody..
By pod nim wolny był naród wszelki?
Czy Polska w rzędzie onych narodów
Odzyszcze prawo swych świetnych grodów?

Wielkie pytania — małe nadzieje,
Chyba że niebo syte widoku
Orgii ciemięzców — powstrzyma dzieje...
Chyba że siarką jeszcze w tym roku
Spali wyznawców „siły przed prawem“
A na lud biedny — wierzący w Boga
Spojrzy tam w góry okiem łaskawem —
I z rąk podłego wyrwie go wroga?
O wtedy — wierzym — koniec niewoli
Stanowczo przyjdzie — bo z bożej woli!...

Lecz z „woli“ carów nie wiele zysku;
Ta „dobra wola“ te *kursy nowe*
To bardzo pięknie zawsze brzmi w pysku,
Ale *de facto* wszystko jałowe,
Wszystko mamidła, lub czcze gadanie,
Tworzone na to, by uśpić wiarę:
Że Polska nasza wnet zmartwychwstanie...
To niby wino lane do czary
Dla *pokrzepienia* chorego — trutka.
Wino z zapachu — a w smaku... wódka!..

Uśpić nas pragnie ciemięzców zgraja:
Kiedyś coś Poznań dostał bez zwady —
Ot, niewolników tak się upaja,
A gdy już zdrzemną — tedy bez rady
Za łeb biedaków — i drzyj jak z łyka;
Hakata hulaj! a hulaj żywo —
Par force ich naucz German języka...
Kolonizacya! *fertig!* ot, żniwo!!...

Chi! cha! Europo — ty babo stara!
I cóż ty na to? Milczy — psia wiara.

Drwi z Europy Moch co się zowie,
Dziś jej opinia — to głupia fraszka
Dzisiaj to ważne co *sam* car powie,
A Naród polski — to dlań igraszka. —
Więc niewolnika upaja nieco:
„Precz kontrybucya!“ — szlachcicom gratka;
Pomnik, fundacya, mały bal z hecą
I wszystko poszło wnet jakby z płatka.
„Unici moi!“ *poniał* sobaka?
Wot polityka jest z wami taka...

Galicya innym idzie znów torem —
Ją za łeb Stańczyk trzyma i kwita,
Przeto zaborów jest arcywzorem:
Lojalna, głupia, nędzna, rozpita,
Socyalno-śmieszna i... *et cetera*
Wielkich przymiotów ma szereg długi —
Wszystko to równe wartości: *zera!*
Ma jednak nieco i swej zasługi:
Stan wyjątkowy kocha niezmiernie
Służy też Bogu i djabłu wiernie!

W obec tak miłej pozycji w świecie
Pytać nas mogą śmiało wrogowie:
Czegóż wy jeszcze właściwie chcecie?
A pścich!... Na zdrowie — A pścich!...
Na zdrowie!!]
Wszystko nam sprzyja, nie pragniem więcej...
Kichać nam wolno — cóż jeszcze trzeba?
Ot, wznieśmy wszyscy do góry ręce
I zawołajmy chórem: O Nieba!
Gdy nas już „szczęścia“ obdarzasz hecą
Dajże nam żydów, daj więcej nieco...

Ten Sam.

Na handlujących w święta.

Tu mieszkają katolicy,
Sklep zamknięty! — (od ulicy),
Ale sienią święto całe
Kupczy się na... Bożą chwałę.

Żyd inaczej (choć wyśmiany)
Czci Jehowę w dzień Sabbatu:
Katolikiem się wyręczy,
Sam nie sprzeda nic i bratu. **A. W.**

Co się dzieje!?

(Najnowsze fotografie).

Przeszło lato jak marzenie
Idzie jesień, idzie zima
Puste nasze są kieszenie
Ale „regulacyi“ niema.
Więc czekając, kiedy z Wiednia
Lepszy jakiś prąd zawieje
Powtarzamy wszyscy chórem
Co się dzieje! Co się dzieje?!

Na kolejach w całym świecie
Ciągle katastrofa nowa
Tak, że każde wie już dziecię
Co to służba kolejowa.
Więc czekając kiedy u nas
Znów się "zetkną" dwie koleje
Powtarzamy silnym chórem
Co się dzieje? Co się dzieje?!

W Iwoniczu i Krynicy
W Zakopanem, w Rymanowie
W Żegiestowie i Szczawnicy
Sami żydzi i żydkowie.
Więc czekając kiedy znowu
Potop jaki ich zaleje
Powtarzamy grzmiącym chórem
Co się dzieje? Co się dzieje?!

W polityce także męty
Każde państwo skrywa lice
Kiedyż promień słońca święty
Znów rozświeci te ciemnice?
Cierpliwości! woła rozum
Miejcie ufność i nadzieje!
Lecz my powtarzamy chórem
Co się dzieje! Co się dzieje?!

Kiedy Bismark władca „kroci“
Złożył głowę na głaz zimny
Wówczas ruscy patryoci
Wznieśli mu pochwalne hymny.
O! za taki czyn przesławny
Niech z was każdy skamienieje!
Więc nie dziwno, że wołamy
Co się dzieje! Co się dzieje?!

Satis est! Na zakończenie
Jeszcze raz ten wiersz odczytam
Wszystko dobre! Nic nie zmienię
Choć na wszystko zębem zgrzytam.
A więc każdy z czytelników
Czy się smuci, czy łzy leje
Niechaj ze mną wraz zawoła
Co się dzieje! Co się dzieje?!

En...ry.

Chwat możny car!

(Sonet Fryd. Spielhagena),

Chwat możny car, on wypowiedział słowo
Największej wagi, w najwyższym też czasie,
Nim pogotowie wojny stopniowo
Złamie tym grzbiety, co zbyt kładą na się.

Tem z waszych zbrodni część zmazać jest dano,
Pełnionych przez was, możni z bożej łaski,
W tych smutnych czasach, kiedy to karano
Na biednych ludach — ich królów niesnaski.

Bać się Danaów, roztropność tak każe,
Podwójnie, jeśli nam dary przynoszą,
Zbyt często zdradę pokrywać zwykł dar.

Gdy brać podziękę jest w waszym zamiarze,
Uśpić nieufność tę — którą wam głoszą —
Niech z wielkiem słowem — czyn połączy car.

Z. Ludomir.

Nie chce zrozumieć.

Kawaler: Więc pani naprawdę nie chce mi odsprzedać tego pieska?

Panna (kokietująco): Nie, ale on mógłby być wspólną naszą własnością.

NAIWNA.

— Dlaczego wujcio kładzie sobie watę na twarz?

— Bo mnie zęby bolą.

— A ciocia kładzie sobie watę pod ubranie — czy ciocię także co boli?

— Dama pewna, nie chcąc — jak mówiła — gwałcić święta, obiła swoją służącą w sobotę, za winy, które mogły być przypuszczalnie popełnionemi w niedzielę.

(Przedruk nie będzie płacony).

OBWIESZCZENIE

JESIENNY JARMARK NA KONIE

w Krakowie.

W dniu 22 września 1898 rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 23 września 1898 (piątek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble".

Magistrat stoł. król. m. Krakowa

dnia 23 sierpnia 1898.

